

Ta wyprawa była dla nas przyjemnością
Kiedy z gór zeszedliśmy w kwitnące doliny
Parobcy porzucili domy broń i stada
Obrońcy zginęli śmiercią bohaterską
Równaliśmy z ziemią winnice i zasiewy
Nasze ręce dymiły ludzką krwią i tłuszczem
I z całej krainy nie pozostał po nas
Kamień na kamieniu ani zdrowy człowiek

Widzieliśmy łupów naszych właściciela
Cały w strupach i wrzodach trwał w pogorzelisku
Tuż przed naszym najazdem stracił wszystkie dzieci
W gruzach domu przez piorun zburzonego w nocy
Nie znał chyba ten człowiek łaski swego Boga
Lecz wielbił Go nadal choć nieludzkim głosem
Staliśmy milcząc dobić ktoś go chciał z litości
Ale stracił śmiałość wobec takiej wiary

'Gdy zgwałcili mi żonę - sławie słodycz jej ciała
Braci synów już nie ma - ja wciąż z nimi rozmawiam
Roztrzaskali domostwo - ja kamienie całuję
Zawlekli mnie na śmietnik - w słońce się wpatruję
Zmiażdżyli mi podbrzusze - miłość nie da się zgubić
Wyszarpali mi język - więc palcami coś mówię
Wykluli mi źrenice - myśl się z myślą zaplata
Dzięki Ci Boże! Stworzyłeś najpiękniejszy ze światów!''

Wódz gotowych na wszystko bitnych górskich plemion
Chciałbym być bogiem takich jak ten człowiek ludzi
Jeden starczył by dźwignąć i utrzymać w górze
Świat Boga i nicość przez Niego mu daną
Chociaż zniszczyć Go jednym mógł wżruszeniem ramion

'Gdy zgwałcili mi żonę - sławie słodycz jej ciała
Braci synów już nie ma - ja wciąż z nimi rozmawiam
Roztrzaskali domostwo - ja kamienie całuję
Zawlekli mnie na śmietnik - w słońce się wpatruję
Zmiażdżyli mi podbrzusze - miłość nie da się zgubić
Wyszarpali mi język - więc palcami coś mówię
Wykluli mi źrenice - myśl się z myślą zaplata
Dzięki Ci Boże! Stworzyłeś najpiękniejszy ze światów!''

* Tekst Anny Trojanowskiej.